

# Widma



TADEUSZ GAJCY

## Widma

POEMAT

I  
Czy znasz ten kraj pod soplami szerniałych gorących gromnic  
skrzypiący dawniej żywicą — dzisiaj błonami skrzydeł  
nietoperzy ogromnych.  
Czy znasz ten kraj,  
gdzie ścieżkami westchnień  
płyną nieżywe  
kwiaty zwęglone i kości zwierząt łąkowych i leśnych.

Ojczyzna, Śmierć

Gdzie płaski wypasał krajobraz  
stulone uśmiechy wiosen  
i kwitły długo przy ustach łąki łagodne jak flety —  
schodzą do jezior z siarki  
i węgla lasy brzoźowe.  
Stanął w martwym powietrzu głosy psalmistów letnich,  
kiedy czerwony tulipan ze strzechy wyrósł drzemiącej  
i ronił płatki gorące.

Ogień

Miasta pogięte jak muszle na czarnoziemnych wybrzeżach,  
w których się echo strzępiaste wylewa pod strumień wiatru —  
oto latarnie uliczne w ślimaki skręcone leżą  
i wieże cieką ku ziemi w ceglasy zimny stalaktyt.  
Marszczy się skóra globu, lasami zapada i pęka,  
w szczelinach grzmoty podziemne niebo kaleczą niskie,  
ziewają krwiste zachody przy ziemi rozwartym pyskiem  
i czarne słońce zmalowało do kształtu serca człowieka.

Ryby na rzekach z fioletu wypływają brzuchami do góry,  
jawią się niebom obcym geometryczne stygmaty,  
a to zapowiedź złowieszczą,  
bo u serca dzwonów wiszą już nietoperze  
i znaki z morowego powietrza  
jak obłoki wędrują nad światem.

Ptaki nieznanne nikomu po długich roślinach świstu  
spadają w dłonie łun  
jak w sieci listków.  
Jabłko ziemi błędzące w zdwojonych mocnych obrotach  
o obręcz blasku ociera sypką sosnową sierść.  
Rwie się niebieski bulgot  
i pustkę złą ustokrotnia,  
pustkę o wnętrzu płomienia.

W płomieniu wklęsłym i szklanym mówią — śmierć.

Przymknięte są oczy pożarów, spod których lży jak katedry —  
lży wyściełane wrzosami miękkie i dziwnie ciche —  
a są to farby żałobne rozłożone w skrzydłach motyli,  
a są to dźwięki bolesnej muzyki.

Pada śmiertelny deszcz z gromnic wysokich,  
bezpańskie zwierzęta straszą między nocą a dniem,  
ślepną źrenice ludzi pod cięciem puchowej lotki  
ptaków niebieskich przemienionych w złe.

A domy łamią się lekko, domy, w których zamieszkał człowiek,  
naszeptujący do kopców cmentarnych u granic.  
Ludzie o twarzach z wosku i oczach łagodnej łani  
czekają na gałązkę oliwną, a może  
na gałązkę zwykłego śpiewu.

Dom

Skłębiona puchnie darrń,  
skwierczą rozwiane knoty gromnic,  
noce wtulone w skrzydła nietoperzy ogromnych  
kołyszą kraj.

Ten kraj.

## 2. Pieśń mimowolna

Właśnie mnie ciemność wydała nogom, u których po pięć  
palców wężących boleśnie. Jednym podstępny ułuciem  
usta rozdarła i mózg mój w białe zmieniła skiby,  
w których się noc przewala zębata, ściśnięta jak pięść.

Noc

A zanim gołąb mnie odbiegł i gałąź wydarli mi ludzie  
z dłoni szerokiej jak taca, abym pozostał szczęśliwy  
wśród nich —  
tłący na cienkiej lodydze jak lilipuci instrument  
urzekł mnie ptasi skrzyp.

Nigdy nie było łaskawiej. Mąciłem spokój rzeczy  
ciałem czystym jak kreda, głowę dźwigałem jak kościół,  
odlot drzew żegnałem co dzień nadrzeczny,  
liczyłem wypłuski ryb  
na piasku ciężkim od ości.

Dzwony chłodziły mi szyję weselne albo żałobne,  
a od tego dzwonięcia las z wosku na ołtarzach  
w lusterkach trzymany przez świętych nad głową  
może dla mnie powtarzał,  
może dla cienia mego, który był  
w fałdach mej skóry białej,  
że powalony w własnych krzakach żył  
zrzucę swe ciało.

Cóż, potem niebo mi obce  
błyskając krawędzią gromu  
zeszło po listku, na którym haft —  
I wzywałem donośnym głosem,  
obok szatan o rogach złoconych:  
Ach, zatrzymaj mi, ach, zatrzymaj bieg niebieskich lat!

Diabeł, Młodość

Przyływ księżycy prowadził.  
Wciąż na wieżach ludzie w wieczór  
żałosnymi językami odczytywali gwiazdy, a gniew  
palił im włosy w nieładzie,  
bo powietrze gorące od przeczuc  
tuliło się małe do pięt.

Sen mój był żółty i straszyl  
twarzą jak Tatar:

Przyszły

wielkie obłoki schylone nad ziemią pędzącą jak światło,  
jak chrust płonęło żelazo i beton bojowych maszyn,  
mosty skakały jak owce przez niebo wtopione w Wisłę,  
wydęły kamienne dziewczyny usta spragnione pokarmu  
i w dzbany parków jak mleko wlewał się ogień i marmur.

Na próżno człowiek z łbem sępa ręką zakwitał jak laurem;  
schodziły w ziemię latarnie wciąż parszkające, za nimi  
wróble z ponurym wyciem, gołębie z płaczem wprost ludzkim,  
i było białe od planet i mroźno niczym od zimy.

Z gromnicy wysokiej jak sosna wyszedł z pętlącą na krtani  
Traugutt<sup>1</sup> i wargą poruszał, gestem tłumaczyć chciał;  
łamał się werbel pod krokiem, a on pełen cichego kochania  
wzrokiem pytał: Czy znasz ten kraj...

Nagły jaszczur w smolistej lusce  
wypadł z nory pod Męką Pańską  
i zanucił dziecięciu jak listek  
— a tym dzieckiem pewnie byłem ja —  
o jeziorze, gdzie kąpał się w blasku,  
pełnym siarki, fioletu i darni —  
A wciąż noce wtulone w ogromne  
skrzydła —  
kołysały kraj.

Ten kraj.

Dalej... sen mnie z nóg zrzucił...  
Wracałem, gdzie dym jak pies leżał  
przed każdym wschodem księżycy.  
— O mieście mówili, że wielkie, o wieży, że jest potężna.

Tam patrząc na lot jej zazdrośnie  
znowu zacząłem swój głos  
wysilać niby cięciwę — obok złocony szatan:  
Ach, jeśli nie latom niebieskim — to pozwól mojej młodości,  
aby przez ciało przebrnęła i twardą zębatą noc!

Wieczność siedząca za nami ziewała szczęką czerwoną,  
mały anioł po sznurze schodził ku mojej pomocy,  
po pięć palców u stopy ciągle boleśnie węszących  
spoczęło wreszcie. Był dzień,  
w którym przy mięsie ofiarnym Kain<sup>2</sup> ugodził brata,

<sup>1</sup>Traugutt, Romuald (1826–1864) — polski generał, dyktator powstania styczniowego, stracony przez powieszenie w Cytadeli Warszawskiej. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>Kain — pierworodny syn Adama i Ewy, zabił swojego brata Abela (Rdz 4,1–8). [przypis edytorski]

więc kipiał wełniasty step  
w gwiazdach lecących na północ.

Wtedy ostrożnie mi zdjęto głowę, przykryto całunem  
i gałąź wyrosła w mej ręce, a z nią boskości mej zapach.

### 3. Pieśń ostateczna

Strzaskałeś kroplami głuchymi jak młot  
kuty w powietrzu sarkofag,  
gdziem leżał w kwietnym puchu  
czekający na nową noc,  
kiedy twe ręce spoczną na chlebie i koszach.

Wielekroć gwiazdy stawały nad ciemną równiną,  
mowa splątanych kopyt dudniła w łożach i wierzbach,  
gdy śpiąca rzesza nad wodą wołała: głód!  
Szalały krowy zdziczałe, o ciemność druzgocąc szyje,  
wychodził z lasu pasiasty tygrys do ognisk i sprzątał  
mięśnie do skoku. Chłód  
budził leżących — ręce  
wznosili po trzykroć i oczy,  
wołali: przybądź! i trawą sypali żałobnie włosy,  
i budowali z kamienia ołtarze polne naprędce.

Zwierzęta

Nie było kresu tym czasom. Tyś spał  
głowę rzuciwszy na wiosło, gdy zaczął buntować się płomień,  
woda i blade powietrze. Latały ciała żyjących,  
kości ich cienkie i żółte, raczej podobne słomie.  
Zatapiał dziaśła zsiniałe w pierś córki śmiejący się ojciec  
i kapłan kryjomo z kielicha krew twą do ust suchych łań.

Już woda spijała ziemię, już wodę pochłaniał ogień  
i ogień ginał w powietrzu — ja ciągle leżałem jak martwy,  
czując na zimnych policzkach dotyk żywiołów trzech.  
Wąż poparzony się przywłókl, ciałem bezsilnym mi nogi  
okręcił...

Ufałem — oto zbudujesz mi arkę  
i weźmiesz na nią zwierzęta, tylko zostawisz mój grzech.

Grzech

Potem mi ziarno przez ptaka  
prześlesz — i włożę w doniczkę. —  
Siedem ogromnych nocy i siedem ogromnych dni  
będzie kielkować, aż wreszcie z nowego wyczytam zodiaku,  
że wolna ziemia mnie czeka, spokojne żywioły wszystkie.

Nie było tak. Już sam jeden  
leżałem i czułem me oczy  
topiące się głębiej i głębiej w twarzy zlepionej z wosku;  
dogasał ogień na studniach, woda walczyła z lewej,  
a z prawej kapał bezdźwięcznie w łuk przechylony nieboskłon.

Próżnia zdławiła już dawno węża u moich nóg.  
Twardniały w kamień korzenie mchów, tataraków i lilii,  
w uszach mych pęd posępny warczał,  
łagodnie spadała ziemia, księżyc się w tyle przechylił  
i słońca leciała tarcza  
czarna na pół.

Jeszcze wierzyłem: wyślesz łuk  
tęczy, gdy zbudzić się zdołasz —  
lecz tyś spał — a u wiosła niespokojny tłum  
twoich aniołów.

Więc nadzieję żegnając, z warg zwałem szeptem,  
który ogromnym wołaniem się rozległ i deptał  
gwiazdy błędnie wiszące  
nad kolumnadą kosmicznych bram:

Nie złamałeś mej mocy —  
jestem sam!

#### 4. Sen drugi

Biskup w ornacie tajemniczych szelestów pełnym  
głośno śpiewał litanie i świecił aksamitnym obuwiem,  
szły za nim ulubione dwie hieny  
i świecące jak talerze dwa żółwie.

Chłopcy biegli za orszakiem tym,  
jak za cygańskim wozem,  
chcieli ujrzeć pierścien biskupi, gdzie płyn  
cudowny — bo z krwi — bulgotał,  
ale już kobiet pisk zmysłowy  
odrzucał ich na stronę:  
to Dionizos<sup>3</sup> rwał grona na płotach.

Na rogatkach — tam fryzjer i rzeźnik  
mówili o czasach zjawiających się im we śnie:  
złe były — a przeżyje, kto wierzy,  
kto nie wierzy — nie wypije i nie zje.

A wierzyła staruszka, której już wiele kanarków  
w klatce zmarło. Ostatni miał ciężkie konanie,  
modliła się nawet za tę duszę małą,  
ale najczęściej składała ręce  
miękkie jak włóczka i prosiła: Panie,  
niech wnuk mój zostanie księdzem.

Ksiądz

I został. Panny w tiulach nad nim  
niosły baldakim jak pierzyna pyszny,  
aż z zazdrością patrzyła nieładną  
młoda żona z ulicy najbliższej.

Wiele prawdy znał fryzjer i rzeźnik.  
Do studenta alchemii, gdzie dzwonek  
był nad drzwiami rzeźbiony jak szyszka,  
przychodziły Erynie<sup>4</sup> tlenione,  
by na czole mu gorzko napisać:  
Masz pamiętać, bo taki jest rozkaz  
— w snach go czytał i fryzjer, i rzeźnik —  
ten przeżyje na ziemi — kto wierzy,  
kto nie wierzy — nie wypije i nie zje.

<sup>3</sup>Dionizos (mit. gr.) — bóg ekstazy religijnej, sił witalnych natury, wina. Związany z życiem pozagrobowym. Przedstawiany zazwyczaj jako dojrzały, brodaty mężczyzna, albo młodzieniec o długich włosach. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>Erynie (mit. gr.) — boginie zemsty, karzące zwłaszcza przewiny wobec rodziny i rodu, przedstawiane ze skrzydłami i z węzami we włosach, doprowadzające do szału i dręczące tych, których ścigają. [przypis edytorski]

Pluskały karuzele, łodzie na długich linach,  
mąciły śmiech — lecz w tym śmiechu  
szatan umywał ręce, jeszcze wodę po nich przeklinał  
i żałośnie płakał jak dziecko.

Poznał go biskup srogi i powieką obwisłą skinął,  
pełen chrzęstu srebra i haftu przystanął przed nim jak wizją,  
wzrok do nieba podniósł: Ukrzyżuj!  
Wielkim głosem potrząsał jak grzywą.

Wypędzony więc z miasta jak z raj  
wziął mnie mocno za przegub dłoni  
i na górę wysoką zaniósł.

Kiedy mi z gliny lepił chleb  
i daremnie skręcał bicze z piasku,  
jak najsmutniej mi w oczy popatrzył  
i palcami jak dzwonki u sań  
wskazał nisko, i spytał: chłopaczk, u  
czy znasz ten kraj?

Ten kraj?

— Tam stodoły chude, nocą wozu skrzyp  
i Chrystusik kulawy przy szybie,  
a za szybą już gromnice trzy  
i milczenie żywe.

Tam wilgotny i płytki na dłoń  
dół dla ciała rozgrzanego południem,  
słońce nawet wężle jak kłos  
i chleb trudny.

Jeszcze gorzej będzie, gdy żebra  
stodół wyschną, wyparują studnie,  
przyjdzie mór — przyjdą ludzie w złych hełmach...  
A tu spójrz: chociaż góra bezludna,  
są fontanny i zamki na lodzie,  
kwiatów zagon, owoce kuliste  
i jak tam — karuzele i łodzie,  
i jak tam — szal, zabawa i gwizdy.

Wróg

Że nie ludzkie, to nic — tamci kiedyś przestaną  
i niejeden się skusi... będzie różnie ci wówczas,  
patrz — Erynia, ma córka, jak muzyka co rano  
zbudzi łokiem grającym, ucałuje cię w usta.

Będziesz synem mym. Starość  
ciężka dla mnie. Zły biskup,  
który żółwie i hieny jak psy wodzi z orszakiem,  
kazał odejść mi z miasta, gdzie ukryty się błyska  
grom i wkrótce przeleci po żyjących i martwych.

Jakże rozeznasz wtedy mgły między nocą a dniem?  
Tu tylko będzie wiadome — komu pozostać dane;  
niemowlęta zrodzone potłucze popiół z marmuru i kamień,  
ciebie? — Ciebie pożegna, rozniesie jak pianę  
przelot ptaków niebieskich przemienionych w złe.

##### 5. Hymn do światła

Gotowe są mury miasta. Czekają ciemne katedry,  
domy rozpusty i place, na których błędni prorocy  
ścieżki prostują twoje.  
Tramwaj już węższy w ulicy, kina szaleją prędkiej  
i rzemyk rozplata wodzowi bohater wśród krzyków miłosnych.

Z trąb zachłannie szerokich wydmuchują orkiestry  
noc głęboką i lamp spokojnych tło.  
Gotowe są mury Jerycha. Na miasto ubogie w przestrzeń,  
nim się powietrze rozszerzy w wieczność nadmierną — zstąp.

Zstąp na miasto ubogie w ogrody,  
nim padnie wapno z kwiatów i nieświadomych budynków,  
nim szelest snu nie zasypie wołania człowieka  
o dni  
powietrza, ognia i głodu.

Oto już słyszę niepokój pomników:  
Kopernik wpatrzony w gwiazdę twarz zakrył cieniem kościoła,  
z nocy wychodzą kolumny zbrojne. Ich marsz  
chwieje drzewami ślepyimi  
i śpiew długi idzie za nimi:  
Hej, dziewczyno ma, czy znasz ten kraj?

Gotowe są mury miasta. Ulepiłem już trudny mój sen  
w pustej nocy czekający na szmer  
promienia od gwiazdy słonecznej.  
I zanurzony po usta w niej  
słyszę w krwi mej szyderczą wieczność.

Zstąp na głowy bluźniące, zanim  
grom po trumnach nie przeleci jak wóz,  
i niezdarnemu na zimnym posłaniu  
wołać daj:

— Oto biskup monstrancją świeci,  
szatan z miasta ucieka, a za nim  
idzie luna nad ciemny kraj.  
Więc jesteś!

##### 6. Tren na śmierć siostry

Jest nade mną migotanie witraży.  
Dymią książki dłoniom leniwym,  
kolorowe, soczyste pejzaże  
wyciekają jak senna oliwa.  
Wyżej cień mój godzinę wydzwania.  
Ściana płynie prosta jak struna —  
będzie pieśń może gorzka i trudna,  
ale pełna smutnego kochania:

Gdzieś, woskowa panienko,  
gdzieś mi się podziała?  
Ach, niedobre, niedobre żelazo  
odebrało ruchliwość twym rękóm  
i języczek jak listek porwało.

Śmierć



I kosteczki o szpiku miękkim  
wyłamało bez trudu jak słomkę;  
a nie pójdzie z powagą i wdziękiem  
konik z tobą ubrany w żalobę.

Nie opadną na deski z hukiem  
krople święte, wonne i lekkie  
i nie przyjmie posłanie smutne  
w ciepłą trawę — nieśmiałej trumienki.

Cacy, cacy, siostrzyczko snów —  
w środku miasta na skwerze pustym  
zimny, płytki na dłoń ci dół  
dadzą — oczom otwartym i ustom.

Ileż słońc się przetoczy nad tobą,  
ileż rzek się wyleje naraz,  
zanim cisza przystanie jak obłok  
nad ulicą świętego Łazarza.

A mówili: przeżyje, kto wierzy,  
kto nie wierzy, nie wypije i nie zje.  
Śpią zuchwali na szczątkach oręża,  
między nimi i fryzjer, i rzeźnik.

Niechaj martwi ufają żywym:  
kto nie wierzy — wszak także utonie,  
[ . . . . . ]

Nie pocieszyć twych rzes, pod którymi  
teraz piasku dusznego nadmiar,  
a śpiewałaś: wielbłądy w pustyni  
po dwa serca noszą w swych garbach.

Jak powiedzieć ci pełniej i smutniej  
o nizinie, gdzie płomień stał —  
Po twych deskach uderza jak w lutnię  
ziemia nocą ogromna i pyta:  
czy znasz ten kraj?

Zna go szatan i szeptał z tajemnic...  
głos mu drżał delikatny jak pióro.  
O, siostrzyczko mych snów,  
po co więcej ci wiedzieć —

Ty wybrałaś dolinę, a mnie każą górą  
znów.

7. Zwiastowanie, czyli sen proroczy  
Kogut grzebieniem z koralu  
nad mą twarzą długą chwilę potrząsał,  
potem rzekł: jestem tutaj przysłany,  
by cię zbudzić i zabrać w niebiosy.

Potem dziobem gałąź przełamał,  
boskość moją skrzydłem rozwiął rozległym

i napelnił kosmiczne bramy  
pianiem wielkim i pięknym.

Obok nas,  
tam gdzie płaski wypasał krajobraz  
stulone uśmiechy wiosek —  
schodziły ku drogom modre  
krowy, cielęta i owce.

Śliwy, jabłonie i grusze  
biły w sadach o ziemię mocno  
i melodie przystawały pastusze  
między zmierzchem razowym a nocą.

Po krawędzi wysokiej szedł  
ceglasty pociąg o kołach wysokich,  
ślizgał się most, toczył się szept  
i jak łokcie latały tłoki.  
Wtedy szeptem prosiłem: zostaw  
na to granie, na tę spokojność...

Zstąpił szatan niedosłyszalnie, bo boso,  
i do lęku mojego podszedł,  
dotknął skroni i wyrzekł: chłopcze,  
jeszcze będzie dana ci wolność.

\*

Właśnie mnie ciemność wydała nogom, u których po pięć  
palców węszących boleśnie. Zacząłem skarżyć się jękiem,  
gdy mózg mój napelnił jak miedź  
szelest nagły: to matka — w sukni huczącej na klęcznik  
spadła jak ćma.

Dłonie rozwiła jak szarfę, a uśmiech blady był,  
gdy dźwiękiem trącała powietrze rozkołysane jej zejściem:  
Synu mój — uwierz w sny —  
wielką prawdę znał fryzjer i rzeźnik:

Ten przeżyje na ziemi, kto wierzy,  
i kto dłoniom własnym zaufa,  
kto nie wierzy, nie wypije i nie zje,  
a zapłaci mu pustka i cisza.

Kochaj płomień, który niweczy  
i twą ziemię przepala jak kładkę,  
tak się zrodził pochmurny i męski  
bohater.

Kochaj pocisk z niedobrego kruszcu,  
gdy nad włosom ci leci prosty;  
niejednego on przecież nauczył  
miłości.

I człowieka, w którego godzisz  
mrużąc oko pod blask broni siny,

Broń, Miłość, Ojczyzna

on nauczył boleśnie twą młodość  
ojczyzny.

Synu mój, uwierz w sny: po raz wtóry zapieje kogut,  
a nad miastem proszącym o światło koral luny ześle wam

Ten,

Który w dłoniach i wodę, i ogień  
sprawiedliwie waży na dzień...

ale więcej mówić nie mogę.

#### 8. Pieśń wiosenna

Kora obrasta pnie. Dźwiga się kłos i powój,  
ptaki prowadzą swe małe, kret wychodzi na światło,  
muzyka chmur nad domem  
wisi w gronach soczyście i łatwo.  
Już ogrodnik zgął się jak most,  
koń paruje liczący skiby,  
pęka gałąź i leje się sok  
nad żywym i nieżywym.

Deszcz wywodzi roślinne kształty  
z szeptu ziaren i owadów chrzęstu  
i na wietrze faluje las.

Z wody ścieka znużony statek,  
jest jak ręka pełna szelestu  
położona ślepo na czas.

Idą dymy z kominów. W nich  
drży nieśmiałe powietrze niebieskie:  
grom zaszczeakał wysoko nad rzeką,  
błyskawice obnażyły kły  
nad pobitym i nad zwycięskim.

Trawa przewierca kamień, asfalt się marszczy na placach,  
korzeń roślinny unosi płytę uliczną i deskę,  
krzak kartofla zakwita na ulicy świętego Łazarza —  
śpij, wąta, śpij, męski.

Zwalone są mury Jerycha. Pogięta broń  
jak szkło przeblyska w ruinach. Złomek księżycy w oknie,  
po twarzy cień nietoperzy.

Gdzie pójdziesz — ciemność cię dotknie,  
daremnie wołasz znów: zstąp!  
Lepiej mężnemu: śpij, mężny.

Podziemna fala też pluszcze.  
Krzyż się bezradnie poruszył  
i ręka wynurza się biała, palce wskazują na sąd,  
a pod nocą zwierzęcą i ludzką  
świecą czaszki toczone jak lustra —

kość człowiecza opada na dno.

#### 9. Nawrót wątku

Szatan muzyczny piszczał  
palcami przy ustach rozdzwonił,

kołysały się żebra jak liście,  
chwiały się ząb wylamany i goleń.

Robak drobny wąsami poruszał  
i po czaszce wędrował jak globie,  
uśmiechały się oczy i usta  
mej siostrzyczki w trumience obłej.

Jeszcze raz, tylko raz  
hejnał bajkę zanuci —  
każda kość będzie grać, każda trawa i korzeń:  
...jechał piękny przez sosnowe morze  
w nikłej łódce  
pod blask.  
Więc i inne okręty — wszystkie z listków i jagód.  
Cicho ptaki ze smutku płakały,  
bo na zawsze, bo nie wrócą, gdy odjadą  
pod żaglami z koniczyny i malin.  
Nucił piękny, a usta miał modre:  
kajet<sup>5</sup> rzuć, ze mną chodź,  
to karocę ci zbuduję i otulę w chorągiew,  
i dam welon czarny jak noc...

Dudnił flet i organy w kaplicy  
wyciągały ramiona jak anioł;  
jeszcze raz zagra kość — szatan w miasto powróci —  
szepnął zwiastun i we śnie przystanął.

Z dymu będzie dom twój i sen,  
a z płomienia wieczność zupełna  
i opowieść inna — lecz wiedz,  
że muzyka w niej nagła gra...  
Nie anielskie to pienia.  
Tak opowieść ta się zaczyna:

Czy znasz ten kraj...

IO

Ryby na rzekach z fioletu wypływają brzuchami do góry,  
ostatni kanarek staruszki wydał śmiertelne westchnienie,  
zółto było od śpiewu jego,  
teraz leży — sztywne ma pióra —  
więc się módlmy: wybaw od złego.

Marszczy się skóra globu, lasami zapada i pęka,  
płacze serdecznie kamień,  
gwiazda się traci na wietrze:  
czarne słońce zmałało do kształtu serca człowieka,  
więc się módlmy: daj zmiłowanie,  
oddal zapowiedź złowieszczą.

Stały w martwym powietrzu głosy psalmistów letnich,  
biskup w żałobnej kapie  
kropidłem widma gasi;  
skrzypią haki szubienic,

---

<sup>5</sup>kajet (daw., z fr.) — zeszyt. [przypis edytorski]

zaraz salwa w ciało zapadnie —  
więc się módlmy: ześlij nam łaskę.

Przymknięte są oczy pożarów,  
lasy są drżące jak rzęsy,  
krew już straszy na drogach, żadne stopy jej śladów nie otrą —  
kwiaty zwęglone — i kości zwierząt łąkowych i leśnych,  
więc się módlmy: od lęku nadmiaru  
i szatana czulego nas ochroń.

A domy łamią się lekko  
i znaki ciągną po niebie;  
wciąż na wieżach ludzie w wieczór  
żałosnymi językami czytają gwiazdy, a gniew  
pali im włosy w nieładzie,  
bo powietrze gorące od przeczuc  
tuli się małe do pięt.

Rwie się niebieski bulgot,  
a przecież w wirze karuzel  
szatan już ogień dojrzał, lzy mu z policzków pociekły —  
a to są farby żałobne, rozłożone w skrzydłach motyli  
w czarnych skrzydłach albo niebieskich.

Pada śmiertelny deszcz z gromnic wysokich,  
idzie ciemną niziną śpiewanie,  
ślizga się most, toczy się szept i zmęczone pracują tłoki  
po lesie, po wodzie, po łanie —  
Nachyl twarzą się ku ziemi,  
tam usłyszysz, tam odnajdziesz.

Ślepną źrenice ludzi pod cięciem puchowej lotki,  
nie gałązka oliwna z nieba ściętego mrozem,  
lecz podłużny opada jak  
kropla spod paznokcia szatana — nietoperz.

Skłębiona puchnie darni,  
więc się módlmy o słoneczny promyk,  
bo wciąż noce wtulone w ogromne  
skrzydła —  
odpływają od rąk człowieka,  
a za nimi — czy znasz?

Ten kraj.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/gajcy-widma>

Tekst opracowany na podstawie: Jan Szczawiej, *Poezja Polski Walczącej 1939-1945*, tom 2, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1974.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) we współpracy z Muzeum Powstania Warszawskiego. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Paweł Kozioł, Wioletta Miła, Wojciech Kotwica.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).